

Grzegorz Przyborek

Szanowny Panie Doktorze,

Jej Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Goście, Drodzy Studenci, Panie i Panowie!

Wśród wielu nagród i wyróżnień nadanie tytułu doktora honoris causa jest najważniejszym zaszczytem przyznawanym przez wyższą uczelnię. Powołany do wygłoszenia laudacji, rozpocznę od podania istotnych powodów przyznania tego honorowego stopnia naukowego profesorowi Józefowi Robakowskiemu właśnie przez Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi.

I. Autorytet – aktywny twórca

Nadanie tytułu doktora honoris causa neoawangardowemu artyście Józefowi Robakowskiemu ma niewątpliwy związek z historią łódzkiej uczelni, nawiązuje bowiem do tej części tradycji ASP w Łodzi, która świadczy o korzeniach myśli i sztuki awangardowej Władysława Strzemińskiego, mentora i patrona naszej uczelni. Kolejne argumenty, dzięki którym uhonorowaliśmy w ten sposób artystę, będą podane w dalszej części laudacji, teraz syntetyczny opis postaci profesora.

Dostępnych jest wiele monografii i tekstów krytycznych o Józefie Robakowskim. Nie chciałbym polemizować z historykami sztuki. Niniejszy tekst oparty jest na dwóch obszarach: mojej własnej działalności – artysty czynnie uprawiającego sztukę – i nauczyciela akademickiego.

Józef Robakowski – czołowy polski artysta intermedialny, to postać związana z naszym łódzkim środowiskiem, to człowiek, który miał ogromny, nie tylko artystyczny, wpływ na wielu spośród nas. I moim zdaniem, między innymi właśnie dlatego, powinien cieszyć się i na pewno cieszy naszym największym szacunkiem i uznaniem. Wiem, że Józef Robakowski należy do artystów kontrowersyjnych, jego twórczość porusza, szokuje, niekiedy bulwersuje, a działania często spotykają się z niezrozumieniem, ale nigdy nie są obojętne dla widza. Mimo że nie jest rodowitym łodzianinem, Łódź jest miejscem dla niego najważniejszym. W tym mieście ukończył drugą w swoim życiu uczelnię wyższą – PWSFTViT, tutaj tworzył najwięcej i najczęściej, tutaj miał i ma największych zwolenników i wielbicieli swojej twórczości.

Znamienne dla wielu osób z mojego pokolenia było to, że nasi nauczyciele nas fascynowali, ale też często zmienialiśmy obiekty naszych zainteresowań. Zauważone i zagarnięte autorytety artystyczne, chociaż bardzo mocno na nas

działały, bywały chwilowe i krótkotrwałe. Pamiętam pasjonujące rozmowy z moimi kolegami ze studiów o profesorach: Stanisławie Fijałkowskim, Teresie Tyszkiewicz, Antonim Starczewskim, Zbigniewie Dłubaku. Żywo interesowaliśmy się także twórczością Robakowskiego i wchodzącą do programu studiów w naszej uczelni fotografią prowadzoną przez profesora Zbigniewa Dłubaka. Robakowskiego bardziej traktowaliśmy jako trochę starszego kolegę, naszego rówieśnika. Może dlatego, że nie był i nie chciał być artystą na piedestale, może dlatego, że był niepokorny i buntowniczy. Jego sztuka działa się obok nas, często nas dosłownie aktywowała do reakcji i kontrakcji. Z chęcią na to przystawaliśmy, gdyż byliśmy na to przygotowani. Wiedzieliśmy, że jesteśmy studentami uczelni wywodzącej się z niepokornej awangardy „Grupy a.r.”, Katarzyny Kobro i naszego mentora Władysława Strzemińskiego. Wyróżniało to nas od innych artystycznych uczelni w Polsce.

W zasadzie, kiedy zastanawiam się nad uchwyceniem twórczej postawy Józefa Robakowskiego, zadaję sobie pytanie – kim jest, jakim artystą, jak ukształtowanym, do jakich nurtów go przypisać, w ramach jakich dyscyplin umieścić, jakich form sztuki i charakterystycznych treści?

Józef Robakowski działa artystycznie w obrębie niemal wszystkich dziedzin twórczości wizualnej. Tym różni się od wielu artystów uprawiających sztukę ukierunkowaną na manualny autorski ślad i materialną egzystencję dzieła. Jest bliski takim cenionym artystom, jak: Marcel Duchamp, Joseph Beuys czy Christian Boltanski. Józef Robakowski bez wątplenia jest artystą intermedialnym. Jego twórczość obejmuje rysunki, projekty, realizacje konceptualne, zapisy wideo, instalacje, działania performance. Można zadać pytanie: jaki jest zatem rozpoznawalny gest, rys charakterystyczny dla Robakowskiego? Sądzę, że odpowiedzi trudno doszukiwać się w warsztacie, w stylu na przykład rysowania. Robakowski jest absolwentem łódzkiej Szkoły Filmowej. Jego obszarem działania jest przede wszystkim film i fotografia, czyli media mechaniczne, gdzie rozpoznawalność twórcy nie leży w materialnej egzystencji dzieła. Bo czym jest projekcja filmowa czy nawet fotografia? Gdzie odnajdziemy istotę twórczości artysty i po czym ją rozpoznamy? Odpowiedzią jest na pewno wspomniany wcześniej konceptualizm, jego program artystyczny i różne środki wyrazu. Motorem działania jest na pewno ciekawość i dociekliwość, stąd wiele w jego twórczości elementów badawczych, eksperymentów, prowokacji wizualnych i warsztatowych. Ciągłe poszukuje i tym prowokuje widza do zadawania pytań. Wojciech Bonisławski, dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku, pisze o Robakowskim: Jest artystą trudnym, bezkompromisowym i wymagającym od widza nie tylko pokory wobec sztuki, ale także poddania się jej w każdym

aspekcie. Mogę dodać, że Robakowski woli widza niepokornego, z którym można nie tylko polemizować, ale także w jakiś sposób się pokłócić. W foto-obiekcie „Durszlak 1” z 1960 roku czy w performance oglądanym w transmisji na żywo „Jestem elektryczny” z 1996 roku Robakowski oczywiście prowokuje, ale też i kształci, i „lepi” przyszłego odbiorcę sztuki, może trochę ekscentrycznie, aczkolwiek skutecznie. Foto-obiekt „Durszlak 1” wywołał skandal w ówczesnym środowisku toruńskim. Sam autor pisze: Kochałem psoty i sprzeniewierzenia, na pierwszą wystawę Grupy, która miała miejsce w klubie OD NOWA przy ulicy Mickiewicza [w Toruniu], przygotowałem Durszlak, czyli zdjęcie cedzaka, naklejone na grubą deskę z wbitym w ucho tego fotograficznego przedmiotu dużym kilkucalowym gwoździem. Skandal był. Od czci i wiary odsądzili mnie profesjonalni fotograficy. Do sztuki trzeba dojrzeć, podobnym przesłaniem konceptualnym jak wyżej wymieniona praca Robakowskiego, była wystawa Zbigniewa Dłubaka „Tautologie” z 1971 roku. Jedenaście lat po „Durszlaku” autor, obok autentycznych przedmiotów, zawieszał ich fotograficzne odbicia. Wystawa Dłubaka nie wywołała skandalu, wręcz odwrotnie, spotkała się ze zrozumieniem i uznaniem. Widocznie odbiorca był już bardziej przygotowany i dojrzały percepcyjnie. To „dojrzewanie” odbiorcy jest wpisane w prawdziwą awangardę. Wyprzedzanie czasu, lansowanie nowości na ogół spotyka się z niezbyt przyjazną reakcją widza, stąd też postawa artysty awangardowego bywa prowokująca i podważa dotychczasową estetykę.

Od artystów, których można zaliczyć do awangardy czy neoawangardy wymaga się wiedzy i świadomości historycznej. Józef Robakowski, z wykształcenia także historyk sztuki, mógł stworzyć własny obszar konceptualny, traktując sztukę jako przestrzeń bezustannego badania, analizowania i odkrywania. W czasach realnego socjalizmu ważne też było zachowanie postawy nieulegającej wszelkim ideowym manipulacjom. Trzeba było być odpornym i pielęgnować w sobie niezależność. Robakowski zawsze pozostawał w kontakcie z niepodporządkowaną rzeczywistością artystyczną. W końcu, cytując autora: SZTUKA JEST POTĘGĄ! – bowiem była ona dla nas zawsze ostoją WOLNOŚCI.

Spośród długiej listy wystaw międzynarodowych z początku kariery Robakowskiego należy wymienić: „Fotografowie poszukujący” w Kolonii (1972), Wystawa Polskiej Sztuki Współczesnej w Buenos Aires (1973), Festiwal Filmów Eksperymentalnych Knokke-Heist (1974), „Documenta 6” w Kassel (1977).

Oprócz kreatywnej roli artysty, Robakowski jest także animatorem sztuki. Ta postawa wynika z jego teoretycznych przemyśleń i bycia w ciągłej krytycznej opozycji do własnej twórczości. Nie chce być mentorem tylko jednej idei

artystycznej, niezmiennej i jedynie słusznej. Nie chce zamykać się w swojej twórczej przestrzeni. Dlatego też często posługuje się ironią, parodią, kiczem, pastiszem w dialogu z innymi artystami. W auto-ironicznej pracy „Moje videomasochizmy” Robakowski polemizuje i wyśmiewa modne tendencje masochistyczne wśród niektórych performerów. Maria Szymańska-Korejwo pisze: Przybiera postawę otwartą wobec sytuacji artystycznych. Odrzuca interpretację sztuki jako usankcjonowanej ostatecznymi determinantami. Wysztycha wszelkie mentorstwo i stanowisko napuszonego artysty-mędrca.

II. Edukacja i slogan „wszystko już było”

We wstępie katalogu z wystawy „Józef Robakowski. Istota idei”, która miała miejsce w 2012 roku w Muzeum Narodowym w Gdańsku, Maria Szymańska-Korejwo, opierając się na zdaniu Sol Le Witta i Josepha Kosutha, pisze: Proces formowania się idei artystycznej jest sztuką, wtedy bowiem spełnia się jej strukturalna reguła. Dzisiaj, po epoce konceptualizmu, wszyscy o tym wiemy, świadomość artystyczna dzisiejszych studentów jest uzbrojona w wiedzę całego procesu twórczego razem z niezmiernie ważnym etapem rodzenia się samego konceptu dzieła sztuki, być może jest to już u nich zwyczajny, podświadomy proces. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku pracowaliśmy zupełnie inaczej, raczej w zaciszu pracowni, skrzętnie ukrywając drogę dojścia od idei do efektu finalnego. Do ujawnienia dochodziło na samym końcu, gdy prezentowane było już gotowe dzieło. Oceniało się głównie wartości warsztatowe. Józef Robakowski prezentował inne podejście do sztuki i studiów. W porównaniu z tzw. klasykami dyscyplin, purystami warsztatu czy zwolennikami rzemiosła malarskiego lub wytwórcami artefaktów sztuki, czyli większości naszych nauczycieli, dla Robakowskiego arcyważny był proces dochodzenia, dyskusja i działanie wokół konceptu, idei i programu. Jako artysta i pedagog Robakowski już wtedy należał w Polsce do małej grupy kontynuatorów awangardy. Swoim często przewrotnym działaniem słusznie siał ziarno niepewności, zmuszał nas do artystycznych podróży z zastanych kolein w „nowe nieznane”. Poza krótkotrwałym epizodem współpracy ze Zbigniewem Dłubakiem i pierwszymi zajęciami z fotografii w historii naszej uczelni, mimo że łódzka ASP nie była jego miejscem zatrudnienia, był on jednak dla wielu nauczycielem, prowokatorem do działań na własne ryzyko.

Na prowadzonych przez Robakowskiego – absolwenta PWSFTViT i od 1970 roku nauczyciela akademickiego tejże uczelni – zajęciach mieliśmy pierwszy kontakt z „filmem”, a w zasadzie taśmą filmową, na której trzeba było wydrapać dowolny ślad, ale z koncepcją czasu filmowego. To był mój i moich kolegów z roku pierwszy kontakt z tzw. inną materią realizacji niż papier, ołówek

czy płótno i farba. Był to czas wejścia do programu studiów fotografii jako równoważnego z innymi dyscyplinami medium sztuki. To był czas splotu różnych ciekawych wydarzeń w polskiej sztuce, pomimo nieciekawej i dołującej rzeczywistości lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Sztuka dla wielu z nas okazała się wyzwoleniem z szarego i bezdusznego życia. Rolę taką między innymi spełniała fotografia i film. Były to inne media, dla nas na swój sposób rewolucyjne. W 1965 roku ukazała się książka Urszuli Czartoryskiej „Przygody plastyczne fotografii”. Dzisiaj spotykam się z opinią, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku była to książka kultowa. To prawda. W 1973 roku odkryciem i wspaniałą lekcją stała się transmedialna „Akcja Warsztat” w Muzeum Sztuki w Łodzi. Współzałożycielem grupy Warsztat Formy Filmowej działającej przy PWSFTViT w Łodzi był oczywiście Robakowski. I znowu wracamy do związku z naszą uczelnią, bowiem „Warsztatowcy”, związani ideowo z postawą konceptualno-analityczną, byli kontynuatorami awangardy Stefana i Franciszki Themersonów, Władysława Strzemińskiego i Katarzyny Kobro. Ich działalność wywarła wpływ na polską sztukę lat siedemdziesiątych i kolejnych dekad XX wieku. Dla mojego pokolenia była formacją nie mieszczącą się w żadnych kategoriach ówczesnego pojmowania sztuki, którą wpajano nam w uczelni. Chociaż „Warsztatowcy” związani byli z łódzką Szkołą Filmową, ich wpływ na ówczesne pokolenie młodych artystów był widoczny także wśród absolwentów naszej uczelni.

Profesor Józef Robakowski w 2017 roku zakończył pracę dydaktyczną w PWSFTViT w Łodzi. Wielka szkoda, gdyż okazuje się, że istnieją ludzie niezastąpieni, zwłaszcza artyści. W rozmowach ze studentami, podczas mobilizowania ich do kreatywnej pracy, słyszę często: Panie profesorze, wszystko już było. Niczego nowego nie wymyślimy. Trudno z tym polemizować w czasach masowego zalewu informacji. Z perspektywy czasu wszystko już było, ale nowe jest gdzieś w przyszłości. Przyszłość będzie nas zaskakiwać powtórkami z historii, ale w innej, nowej konfiguracji. Awangarda w sztuce była oparta na odkrywaniu i penetracji świadomości widzenia, nowego podejścia do rzeczywistości, nowej relacji. Nie w inności leży siła, ale w świadomej kontynuacji, budowaniu nowych form, bardziej dojrzałych i korygujących stare, wygodne i zastane schematy oraz formuły. Robakowski buduje na starych konstrukcjach, modyfikuje je, zmienia, burzy, wyśmiewa, dekonstruuje, ale ma świadomość ich istnienia, dobrze je zna. Ma o nich szeroką wiedzę i dlatego może mieć poczucie wolności od manipulacji ideologicznych i narzucanych form potocznego widzenia. Dlatego studentom należy uświadamiać, że najważniejsza jest istota szukania czegoś nowego we własnej świadomości (dodajmy: wykształconej), a nie

wyłącznie w internetowej sieci.

Pisząc laudację o naszym Szacownym Doktorze Honorowym, raz jeszcze przeglądałem znany mi przecież Jego dorobek, aby przypomnieć sobie i być może ujrzeć dzisiaj coś nowego, czego nie dostrzegłem dawniej. W filmach i sztuce wideo Robakowskiego widzę ciągle aktualną świeżość i siłę przekazu, ciągle inny kontekst w stosunku do dnia dzisiejszego. Takie filmy czy wideo, jak: „Rynek ” (1970), „Idę” (1973), „Ćwiczenia na dwie ręce” (1976), „O palcach...” (1982) czy „Sztuka to potęga” (1985) można i trzeba oglądać (kieruję te słowa do studentów) ze względu na najlepszą bazę, w której młode pokolenia mogą znaleźć coś nowego. To „Nowe”, którego tak bardzo poszukują.

III. Kolekcjoner

Józef Robakowski wśród licznych swoich zajęć i wcieleń jest także kolekcjonerem sztuki. W 1978 roku utworzył „Galerię Wymiany”. W kolekcji znajdują się dzieła sztuki współczesnej. Pomysł powołania do życia kolekcji „Galerii Wymiany” został zainspirowany pierwszą w Polsce „Międzynarodową Kolekcją Sztuki Nowoczesnej” założoną w latach trzydziestych XX wieku przez Władysława Strzemińskiego i Katarzynę Kobro. Przy okazji nadania Robakowskiemu tytułu doktora honoris causa będziemy mieli okazję zobaczyć kilka eksponatów z jego zbiorów na wystawie w Galerii Kobro. Będzie to świetna lekcja dla nas, dzisiaj tu zebranych.

Moją laudację chcę zakończyć słowami Józefa Robakowskiego: Najtrudniej jest wymknąć się samemu sobie. A trzeba nam pomijać swój wiek, upływ czasu. Trzeba być... niekonsekwentnym. Cała rzecz polega na tej ciężkiej pracy powodowania niekonsekwencji. To zawsze lubiłem u Witkacego, artysty, który lansował niekonsekwencję jako wartość. Po czasie na ogół okazuje się, że ludzie konsekwentni, którzy postanowili być artystami, sami nie zauważyli, że dawno przestali nimi być. Dlatego najlepiej jest z góry dać sobie z takim konsekwentnym myśleniem spokój. Nie chodzi o to, aby koniecznie stać się artystą, a raczej człowiekiem witalnym, żyjącym.

Dostojny Honorowy Doktorze... postępuj tak dalej!

prof. Grzegorz Przyborek

Wydział Sztuk Wizualnych

Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi

Kotkowo, lipiec 2017 roku